

Sygn. AŻIH: 301/4418

Str.1

Kosower Rachel

Urodzona 20 maja 1921r. w Żebrach, pow. Ostrów Mazowiecka, córka Moszego i Osny, z domu Szwarz, 4 klasy szkoły podstawowej. W czasie okupacji – miasto Nur, Ciechanowiec, pow. Bielsk Podlaski.

Mieszka w Warszawie- Twarda 6.

Zeznawała 11 lutego 1948r. przed mgr H. Waserem, współpracownikiem Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Zeznania Rachel Kosower

W miasteczku Nur mieszkało 3000 Żydów. Nie było żadnych fabryk. Żydzi żyli z rzemiosła i zwyczajnej, czarnej roboty. Wśród Żydów działali przede wszystkim komuniści, potem Poalej Syjon, Bund, syjoniści.

Niemcy zajęli nasze miasto dwa tygodnie przed świętem Sukot.

[...]

Niepostrzeżenie, w noc poprzedzającą pierwszy dzień Sukot, Niemcy opuścili miasto, które zostało zajęte przez sowieckie wojska.

[...]

Wszystkich Żydów z Nur przesiedlono do Ciechanowca.

Str.3

[...]

Natychmiast po zajęciu terenu Niemcy rozpoczęli tam poszukiwania domniemyanych żydowskich przestępców. Akcją kierował Kreiskommissar SS[komisarz powiatowy], zagorzały wróg Żydów, wykorzystując wrogość Polaków, którzy w okresie sowieckim byli narażeni na pewne, nieodpowiedzialne traktowanie ze strony Żydów, [...]

Str.7

[...] 31 października 1942r. położyłam się spać pełna złych przeczuć [...]

Wróciłam do domu i obudziłam jego mieszkańców. Z otoczonego getta pierwsza uciekłam ja i Mosze Kopyto. Następnie, po 10 minutach, pozostali.[...]. Biegąc, ciągle się odwracałam i widziałam, że z naszej ulicy [...] gdzie mieszkali przesiedleńcy z Nur uciekają duże grupy ludzi przez tę samą bramę.

[...]

Co robić dalej? Siedzenie w lesie nie było wyjściem po prostu dlatego, że rozum podpowiadał, iż najbliższe poszukiwania [Żydów] odbywać się będą właśnie w lesie i, że komisarzowi SS z pewnością już ktoś podsunie tę myśl.

Chłopi z Kuczyna, którzy widzieli rzeź i którzy mieli większą wiedzę

Str. 8

przekonywali nas, że szykuje się wielka obława.

Gdzie mogliśmy iść? Większość Żydów nie miała dokąd się podziać. Chrześcijanie byli bardzo zdenerwowani i nie chcieli do siebie wpuścić Żyda. A poza tym bali się [groźnych im] kar.

Zebrałiśmy się (ja, moja siostra ze szwagrem i 5 dzieci, druga siostra, brat z żoną i 2 dzieci, brat z żoną i 3 dzieci, brat z żoną z jednym dzieckiem, i jedna zamężna siostra) i

radziliśmy co dalej robić. Nie mogliśmy się, przecież, troszczyć o wszystkich, bez wyjątku, chociaż bardzo trudno było przyglądać się ich ogromnemu nieszczęściu.

Postanowiliśmy, że nasza rodzina, grupami, uda się do Żeber – Laskowiec [Żebry-Laskowiec] gdzie mieliśmy znajomych chrześcijan.

[...]

Biegłam przez kilometr z Kuczyna do wsi Żebry. Bardzo blisko Ciechanowca [w tekście Czernowce, chyba pomyłka] - poszłam do znajomego chrześcijanina, Czesława Proleńskiego, do którego miałam zaufanie i u którego schowałam trochę naszych rzeczy. Właściwie nie chciał mnie wpuścić i powiedział, żebym się schowała w stogu siana stojącym dosyć daleko od domu.

[...] Nazajutrz weszłam do chrześcijanina i powiedziałam mu, że odchodzę i jeśli nie przeżyję, żeby wydał rzeczy innym członkom mojej rodziny.

[...]

Wtedy poszłam do Żeber- Laskowiec, do

Str. 9.

wsi, do której się udali pozostali członkowie naszej rodziny. Moja droga (była 4 rano) nie wiodła prostym traktem ale przez łąki i bezdroża aż do kolonii, która znajdowała się w lesie, kilometr od Żeber – Laskowiec. Umówiliśmy się na spotkanie u biednego robotnika ziemskiego, Henryka Budziszewskiego, który tam mieszkał ze swoją żoną Władysławą i dwójką dzieci. Po dwóch dniach (2 i 3 listopada) spędzonych u niego nasza matka, zgodnie z radą nas wszystkich, poszła do swojej znajomej Bolesławy Nisztor, biednej wdowy mieszkającej na wsi z dwoma synami (17 i 13 lat). Mieli oni w domu kryjówkę, którą starszy syn przygotował dla siebie by ukryć się przed łapanką na roboty przymusowe. Bolesława zgodziła się przyjąć do siebie kilkoro z nas ,oczywiście pod warunkiem , że zgodę wyrazi również jej syn. Tymczasem wyszła z domu pozostawiwszy matkę[naszą] na przypiecku. Matka jeszcze nie знаła dobrze zasad ukrywania się, wyszła więc z izby nie przestrzegając środków ostrożności. Zauważył ją chrześcijanin i poznawszy ją (byliśmy żydowską, chłopską rodziną) doniósł o tym sołtysowi Henrykowi Godlewskiemu. Sołtys przekazał to swojemu zastępcy Stanisławowi Morawskiemu (nie żyje) a on natychmiast doniósł o tym na żandarmerii i rano, tego samego dnia , 4 listopada , przyszli żandarmi z policjantem Stanisławem Godlewskim (Polak, syn sołtysa, służył Niemcom), i oświadczyli pani Nisztor, że Żydówka zostaje aresztowana. Na razie zostawiają ją w mieszkaniu aż „ nie zrobi się z nią porządku” a ona, Bolesława Nisztor, jest osobiście odpowiedzialna za to by nie znikła. Pani Nisztor bardzo współczuła mojej matce i

Str.10

powiedziała, że chociaż odpowiedzialność spada na nią to mimo to puszcza mamę moją wolno- niech ucieka.

Matka wróciła do Henryka Budziszewskiego 4 listopada , w godzinach wieczornych.

[...]

Mój szwagier, Dawid Lustik chodził po okolicznych wsiach by zebrać trochę żywności dla rodziny.

Do Budziszewskiego dotarły niepokojące słuchy , że we wsi (Żebry) zaczynają mówić, że on ukrywa Żydów. Dla nas był to straszny cios. Prawdą było , że chciał nam pomóc ale, w takiej sytuacji, zaczął się naprawdę bać. 15 listopada przyszedł do nas, na przespīgi, zastępca sołtysa Stanisław Morawski i przeprowadził długą rozmowę z żoną Budziszewskiego, Władysławą. Wszyscy nasi, poza mną i 15 letnią Chawcią Lustik, byli w lesie (środek bezpieczeństwa) a my schowaliśmy się i dokładnie słyszałyśmy to co mówił

Morawski. Po jego odejściu Władysława wpadła w zakłopotanie. Była ona od dziecka koleżanką mojej siostry Brajnki [Brajna] ale strach przed niemieckimi torturami był bardzo wielki.

Tymczasem z obchodu po wsiach wrócił mój szwagier.

Chcę jeszcze dodać, że nasi pozostali bracia i siostry rozeszli się po innych wsiach. Widząc, że sytuacja jest bardzo groźna, staraliśmy się zaapelować do ludzkich uczuć Budziszewskich. Nie trzeba było ich przekonywać bo przecież oni chcieli nam pomóc ale w takim otoczeniu i na językach całej wsi było to

Str.11

ponad ich siły.

15 listopada, jak już powiedziałam- mieliśmy wizytę zastępcy sołtysa. Wieczorem wrócił szwagier. Przyszła też nasza najstarsza siostra Chawcia, która przypadkowo dowiedziała się, że my wszyscy żyjemy. Zebraliśmy się by radzić nad tym co dalej robić. Postanowiliśmy natychmiast przeprowadzić siostrę Brajnicę z jej 9 miesięcznym dzieckiem do jej znajomej chrześcijanki z lat młodości. I tak też się stało. Odprowadziła ich tam Chawcia. Chrześcijanka, chociaż bardzo się bała, zgodziła się jednak by przez krótki czas przetrzymać ich na strychu. Dziewięcioletniego chłopczyka, Mojszele, Chawcia odprowadziła do Stanisława Karpińskiego, który przed wojną, w roku 1937, odkupił 22 akry naszego pola.

[...]

Ja, z jeszcze dwoma córeczkami [szwagra], ośmioletnią Sarele [Sara] i jedenastoletnią Bajlele [Bajla, Bejla] pozostałyśmy tymczasem u Budziszewskiego. Nasza siostra Chawa też odeszła (ona w ogóle nie chciała się ukrywać; wędrowała po wsiach).

Byłam poważnie zaniepokojona. Osiemnastoletni syn Budziszewskich był też bardzo niespokojny i zaproponował nam byśmy, całą trójką, na razie ukryły się w ich wysokiej stodole. Byłyśmy tam do wieczora. Nagle przybiegł bardzo wystraszony Tadek i powiedział, że ja z Sarą mamy zejść i schować się w lesie i żeby tylko Bajla pozostała w sianie. Do dzisiaj nie mogę zrozumieć dlaczego tak postanowił. Możliwie, że kierował nim strach bo, nie posądzam go o złe zamiary. Tak czy inaczej faktem jest, że razem z Sarą zaczęłyśmy biec w kierunku pobliskiego lasu i wtedy nadjechali, na rowerach i z psami, mordercy. Jak się potem okazało byli to czterej żandarmi ze Stanisławem Godlewskim. Zauważyli nas i dlatego

Str. 12

dobiegłyśmy tylko do skraju lasu i tam przypadłyśmy do ziemi. Jesienny wieczór dawał się nam we znaki. Było wyjątkowo zimno. Ziemia była jak z żelaza. Do pomocy żandarmi wzięli także Tadka Budziszewskiego. Rewizja z psami psów trwała przeszło pół godziny. Zatrzymano chłopski wóz i pytano chłopca czy widział dwie Żydówki. [Żandarmi] nie mogli zrozumieć w jaki sposób i gdzie zniknęłyśmy. W pewnym momencie obok naszych głów, na rzut beretem, przeszedł Tadek a następnym razem żandarm z psem ale nas nie znaleźli. Zapadająca noc uratowała nas od dalszych poszukiwań.

Wszystko to zakrawało na wielki cud.

Do końca życia nie zapomnę słów, które po odjeździe bandytów wypowiedziała ośmioletnia Sara: „Chodźmy, ciociu Ruchele [Rachelko] z powrotem do chłopca; wolę zginąć od kuli niż tak się męczyć „(strach, zimno, głód).

Mimo wszystko siedziałyśmy jeszcze tam kawał czasu, bo istniało niebezpieczeństwo, że w domu jeszcze czekają żandarmi. W końcu, widząc, że w mieszkaniu zgasło już światło, postanowiłyśmy tam wrócić. Weszłyśmy cicho chociaż pies głośno szczekał. Gospodyni cała drżała ze strachu i ciągle powtarzała: „co ja teraz z wami zrobię skoro nie jest już możliwe byście były u mnie”. Po jakimś czasie, około 11 w nocy, kiedy ja z Sarą siedziałyśmy przy

piecu by chociaż troszeczkę się ogrzać, przyszła nasza siostra Chawca, która była podporą nas wszystkich i która dowiedziawszy się o naszych przeżyciach tu na kolonii natychmiast przybiegła do Budziszewskich. Okazało się, że ona już porozumiała się z panią Nisztor a ta zgodziła się przetrzymać mnie przez dwa tygodnie. Trochę później siostra moja miała obie dziewczynki umieścić w bezpiecznych miejscach. Nie czekając na powrót

Str.13

Tadeusza, odeszliśmy.

Pani Nisztor przyjęła mnie bardzo serdecznie, chociaż podobnie jak wszyscy inni chrześcijanie wiedziała, że nie mamy żadnych pieniędzy. Zdając sobie sprawę z tego, że jestem głodna, poczęstowała mnie ciepłym mlekiem i chlebem. W nocy, kiedy syn pani Nisztor, Mieczysław, wrócił wymogła od niego żeby się zgodził bym, tymczasem, u nich została i się schowała w jego kryjówce. Nie wiem jakiemu wielkiemu cudowi powinnam dziękować, że pani Nisztor tak bardzo się mną zajęła. Również wcześniej, przy pożegnaniu z moją siostrą (ja byłam najmłodsza a ona najstarsza), uspakajała mnie zapewniając, że Chawca przyjdzie jeszcze do mnie.

Mietek Nisztor był murarzem i dlatego potrafił zmniejszyć piec do pieczenia [moją kryjówkę], do którego prowadziło wejście przez strych, zachowując wszystkie jego techniczne parametry. W tym piecu zawsze było bardzo ciepło a w dniach kiedy pani Nisztor piekła chleb, było bardzo gorąco.

Stosunek pani Nisztor do mnie był nadzwyczajnie dobry. Od pierwszej chwili wykazywała w stosunku do mnie macierzyńskie uczucia chociaż była biedna a źródłem utrzymania rodziny było rzemiosło syna. A jednak robiła dla mnie tak dużo, że trudno sobie to wyobrazić. Nie należy też zapominać, że my wszyscy byliśmy zupełnie bez pieniędzy i pani Nisztor, w żaden sposób, nie mogła traktować swojej dobroci jako kapitału, który kiedyś zostanie jej zwrócony.

23 listopada przyszła do mnie moja siostra Chawca. Weszła do mojej kryjówki i przekazała mi wiadomości o z naszej rodziny. Mój szwagier Lustik wrócił z Czyżewa bo się okazało, że tam prześladowaniom nie ma końca. Nie mając gdzie iść, razem ze swoją córeczką Chawcią, wrócił do Henryka Budziszewskiego na kolonię obok wsi Żebry. Jedynym wyjściem w danym

Str.14

momencie było zrobienie kryjówki. Po długiej naradzie z Władysławą [w tekście Stanisławą] Budziszewską i jej synem Mateuszem doszliśmy do wniosku, że trzeba ją zrobić pod podłogą stodoły. Nie opowiedziano o tym gospodarzowi, który był chory i nie powinien był o tym wiedzieć. Szwagier wykopał dół w stodole, zamaskował go i zszedł tam razem ze swoimi 3 córeczkami. Początkowo dawano im jeść to samo co wszyscy jedli ale dosyć szybko się okazało, że Budziszewscy byli zbyt biedni, żeby tak mogło długo trwać.

Więc nocami szwagier chodził do swoich znajomych chłopów mieszkających w okolicznych wsiach, i przynosił od nich „prezenty żywnościowe” bo, z powodu naszej sytuacji finansowej, o kupowaniu za pieniądze nie mogło być mowy. Stosunek Budziszewskich [do nas] wynikał z głębokiego umiłowania człowieka a nie z żadnych innych powodów. Moja siostra Brajncia, która była ze swoją 9 miesięczną dziewczynką u Władysławy Godlewskiej, znajomej z czasów młodości, musiała dosyć szybko szukać innego miejsca. Małą duszyczkę nie można było trzymać w ukryciu, nie było żadnej [odpowiedniej] kryjówki bo przecież każdy dźwięk mógł być przyczyną największego nieszczęścia. Moja siostra Chawca zaproponowała by podrzucić komuś 9 miesięczne dziecko i wtajemniczyć w to zaufaną osobę. I tak też się stało. 22 grudnia podrzuciono dziecko chrześcijance Konopkowej, której syn S.[?] był w Niemczech[...]. Tajemnicę знаła

siostra zakonna, tercjanka. Bronisława Konopkova znalazła dziewczynkę i przyjęła ją jak własną. W ogóle nie podejrzewała , że jest to żydowskie dziecko [...].

Str. 15

Siostra zakonna , tercjanka, która doskonale wiedziała skąd dziecko pochodzi, codziennie przynosiła dla niego mleko.

Pierwszą ofiarą w naszej rodzinie był 9 letni Mojsze [ukrywający się] u Karpińskiego. Karpiński zameldował na żandarmerii, że ma u siebie żydowskie dziecko. Około 20 grudnia 1942r. przysli do Karpińskiego żandarmi by na miejscu ustalić stan faktyczny. Za pierwszym razem odjechali nie czyniąc chłopcu nic złego. Pod koniec miesiąca (. grudzień 1942) przysli jeszcze raz w asyście Stanisława Godlewskiego . Spytano dziecko czy jest Żydem, kazano mu zdjąć buty i ubranie (wszystko to oddano żonie Karpińskiego, dla jej dziecka), kazano mu biec „ do mamy” i [wtedy] zastrzelono go. Jego ciało leży jeszcze tam, na polu, zakopane a nie pochowane zgodnie z żydowską tradycją.

Tych szczegółów dowiedziałam się od córki Karpińskiego, która przysła do pani Nisztor i wszystko jej dokładnie opowiedziała.

[...]

Mosze Kandel, krawiec z Nur, razem z dwoma obcymi mężczyznami , których imion nie pamiętam , zbudowali w lesie, może kilometr od wsi (miasteczko Nur leżało około 3 km od Żeber) podziemną kryjówkę. Jak potem opowiadano był to wspaniały bunkier, zbudowany z dużą wiedzą i talentem.[...] Składał się on z dużego pokoju z różnymi wygodami i został zamaskowany naniesionymi kępami trawy. W czasie wielkiego niebezpieczeństwa schowali się tam wszyscy .

Mieszkali tam : dwaj młodzi ludzie, Mosze

Str.16

Kandel z żoną, dwoma synami i 4 córkami- razem 10 osób. Mosze Kandel chodził po wsiach i przyjmował prace krawieckie (był znany [w okolicy] jako dobry rzemieślnik). Pracował u siebie, w bunkrze. Do nadejścia okresu śnieżyc trwał spokój. W śniegu było bardzo trudno zamaskować ślady a siedzieć beczynnie w bunkrze, bez zapasów żywności, było wręcz niemożliwe.

Pewnego razu, dwa dni przed Bożym Narodzeniem, dwóch Polaków szło do lasu po drzewo- Piotr Bankowski i Jan Laksowski.

Ten oto Piotr Bankowski, kuzyn Mietka Nisztor (gdzie byłam ja) , niestety był urodzonym szpiegiem i do tego, jak się później okaże, strasznym bandytą. Ślady w lesie wydały mu się podejrzane. Pozostawiwszy swego towarzysza, szedł tymi śnieżnymi śladami aż doszedł do bunkra. Ukryci myśleli początkowo , że to żandarmi .

Mosze Kandel wyszedł i zobaczywszy znajomego Polaka, Piotra Bankowskiego , zaczął prosić żeby go nie wydawał. Współczując, Piotr się zgodził ale, w międzyczasie, kazał swojemu koledze biec na żandarmerię do Nur. Tamten pobiegł do wsi , wziął konia i cwałując popędził do Nur. W ciągu dwóch godzin żandarmeria (6 osób razem ze Stanisławem Godlewskim) już była . Dwaj obcy młodzieńcy uciekli natomiast Mosze Kandel z rodziną zostali złapani. Najstarsza córka prosiła Niemców żeby darowali jej życie bo ona pracowała w Schutzpolizei [policji] a tam nic jej złego nie robiono. Na to oni odpowiedzieli, że zgodnie z prawem żandarmi powinni zabić każdego napotkanego Żyda. Najstarsza córka zaczęła uciekać ale dogonił ją Piotr Bankowski, złapał i doprowadził do katów.

Bunkier rozebrano i zasypano. Rodzina Kandel

Str.17

została zastrzelona, na miejscu. Wiadomość błyskawicznie rozniosła się po wsi i z tego chłopi wywnioskowali, że ukrywa się tu dużo więcej Żydów i zaczęto skrzętnie przeszukiwać okolicę.

Mój brat, Meir Kosower, który już na początku odszedł od Budziszewskiego, rozłączył się ze swoją żoną, która z dzieckiem poszła do czyżewskiego getta by się zorientować czy nie można byłoby tam przezimować. Trafiła na bardzo zły okres. Żydów prowadzono na śmierć i również ona z dzieckiem została wysłana do Trebłinki. Przed rozstaniem Meir z żoną umówili się, że ich punktem kontaktowym będzie Karpiński.

Meir, nie wiedząc nic o nieszczęściu, które spotkało jego żonę i dziecko ani o losie dziecka swojej siostry, ciągle jeszcze ufał Karpińskiemu do którego przyszedł kilka dni po śmierci dziecka. Początkowo, nie mówiąc nic nikomu, schował się na strychu ale kiedy poczuł, że jest bardzo głodny postanowił stanąć przed Karpińskim. Rozmawiał tylko z nim ponieważ nie miał zaufania do jego żony, która będąc typem psychopatycznym stawiała się straszna w chwili zdenerwowania. Pani Karpińska jednak też musiała wiedzieć o istnieniu Meira, bo ktoś przecież musiał gotować posiłki. Karpiński a później również jego żona usprawiedliwiali się przed Meirem, twierdząc, że są niewinni śmierci Mojszele. Sądzieli oni, że robią dobrze, meldując żandarmom o dziecku. Liczyli na to, że Niemcy pozwolą je zatrzymać (tak twierdzili). Jasne, że Meir zrozumiał, że jego los jest bardzo niepewny bo przecież jest w rękach bandytów.

[...]

4 stycznia [...] 1943 roku Chawcia zbliżyła się do wsi.[...]

Str.18

[...]

Przed wszystkim poszła do Karpińskich. Zupełnie przypadkowo nie było tam wtedy już brata. Meir, bojąc się zdrady, uciekł do pobliskiego lasu. U Karpińskich byli, natomiast, dwaj Polacy, „zabużanie” (to znaczy z za Buga), szmuglerzy i dlatego Chawcia wywołała panią Karpińską Bronisławę aby się dowiedzieć o dziecko. Straszna wiadomość wstrząsnęła nią. Był to dla niej okrutny cios i wyraziła swoje uczucia co wyprowadziło panią Karpińską z równowagi. Chawcia bała się dłużej pozostać i poszła, najkrótszą drogą, do wsi. Kiedy ci dwaj „zabużanie” dowiedzieli się o co chodzi najpierw powiedzieli, że żandarmeria wyznaczyła za jej głowę 2000 marek a potem wyskoczyli z domu i pognali za Chawcią, którą posądzano o szpiegostwo i posiadanie broni.

Jak już mówiłam, tego wieczoru (4 stycznia 1943r) padał gęsty śnieg. Ślady Chawci były widoczne. Początkowo chciała ona zajść do sąsiada Nisztorowej, Teodora Bogudzkiego, którego córka Helena była jej dobrą znajomą, chociaż moja siostra miała 43 lata a Helena około 26. Zanim jednak weszła do Bogudzkich natknęła się na rosyjskiego chłopaka, który ją zatrzymał i wymamrotał parę słów co wzbudziło w mojej siostrze złe przeczucia i, nie wchodząc do sąsiada, poszła do Bolesławy Nisztor, mojej gospodyni. U mojej gospodyni zawsze było dużo dyskutujących ludzi. Gdyby Chawcia weszła do środka natychmiast by ją poznano i dlatego schowała się za drabiną stojącą przy domu Teodora. Czekwała co będzie dalej. Tymczasem Helena Boguczanka dowiedziała się że szukają mojej siostry i myśląc, że jest ona u pani Nisztor poszła

Str.19

do niej, wywołała ją do przedpokoju i powiedziała: „Jeśli pani wie gdzie teraz znajduje się Chawcia to, jak wam Bóg miły, proszę ją ostrzec, bo grozi jej wielkie niebezpieczeństwo ze strony „zabużan”. Usłyszawszy to Chawcia wyszła ze swego ukrycia. Helena Boguczka padła jej w ramiona i płacząc błagała ją by się ukryła. Potem Helena odeszła.

Moja gospodyni, nie myśląc długo, dostawiła cicho drabinę (ryzyko było zupełnie poważne, bo każdej chwili ktoś mógł wejść lub wyjść z domu) i wpuściła moją siostrę na strych; gdyby chłopaki przyszli szukać u niej Chawci nie znaleźliby jej natychmiast.

Pani Nisztor wróciła z powrotem do zebranych u niej sąsiadów i starała się by wyszli jak najszybciej. Około pierwszej w nocy goście się rozeszli. Wtedy Mietek Nisztor wraz ze swoim współnikiem przystąpili do pędzenia wódki.

[Tymczasem] zaczęto plotkować na temat podrzuconej dziewczynki, zabójstwa Mojszele Lustika i rodziny Mosze Kandela. Mówiono o tym, że dziewczynka jest z pewnością Żydówką, że jest podobna do Mojszele. Konopkova zaczęła się bać. Tej samej nocy, to znaczy 4 stycznia 1943r., w związku z ogólną paniką i pogłoskami, że będą przeprowadzać gruntowne rewizje, że będzie się wprowadzać surowe represje wobec chrześcijan, którzy przechowują Żydów, moja siostra Brajncia została wypędzona przez swoją gospodynię.

Cóż ona mogła zrobić?

Pobiegła do Budziszewskiej. Zdradzieckie ślady prowadziły do stodoły Henryka.

Piotr Bońkowski, Janek Laskowski i dwaj „zabużanie” puścili się w drogę do Budziszewskiej. Dzięki doświadczeniu Piotra szybko odkryli kryjówkę.

Otoczyli stodołę.

O 5 rano, 5 stycznia, zjawiała się żandarmeria z Nur i, przede wszystkim, udała się do Teodora Boguckiego gdzie przeszukano każdy kąt. Byli oni pewni, że tam znajduje się Chawcia. Przypuszczali również, że jej rzeczy

Str.20

są też u Boguckiego.

Piotr Bońkowski, który nie podejrzewał mojej gospodyni o to, że przechowuje Żydów poradził jej, żeby usunęła „bimber” bo jej obaj synowie, Mietek i 14 letni Janek, mogą za pędzenie wódki dostać się do obozu pracy. W ostatniej chwili zasłonięto [przejście] ze strychu do naszego pieca deską, na którą narzucono pióra.

Żandarmi byli już na podwórzu a moja gospodyni, jakby nigdy nic, zaczęła zamiatać przedpokój. Z żandarmami (jeden z nich nazywał się Szwerkowski) był również Stanisław Godlewski, jakiś bliski krewny Nisztorów. Pani Nisztor była bardzo spokojna, dumna, odważna i ani na chwilę nie straciła zimnej krwi.

Właśnie to uratowało nas od pewnej śmierci.

Około 10 rano żandarmi poszli do Budziszewskiej i zabrali mego szwagra, siostrę i trzy córki. Od początku, jak później przekazano, grozili oni synowi i ojcu, Tadekowi i Henrykowi Budziszewskim, że będą musieli niewinnie cierpieć za Żydów. Ale skończyło się tylko tym, że zabito ich psa. Wcześniej zabito mego szwagra, potem siostrę a potem trzy dziewczynki. Mała Sara zaczęła uciekać w głąb lasu. Strzelano za nią i ustrzelono jej dwa palce u ręki. Dziewczynka biegła dalej aż śmiertelnie trafiła ją kula.

Tam, na miejscu, zakopano wszystkich w następującej kolejności:

pierwszą do grobu wrzucono moją siostrę, następnie trzy córeczki, potem szwagra a na samą górę psa.

[...]

Trzeba pamiętać, że po zabiciu

Str.21

mego szwagra, mojej siostry Brajnci i ich trzech córeczek niemieccy bandyci zabrali też syna Tadeusza Budziszewskiego.

[...]

Warto jeszcze przypomnieć, że Mietek i Janek [synowie pani Nisztor] nic nie wiedzieli o obecności Chawci na strychu. 6 stycznia wieczorem, punktualnie o 12 w nocy, kiedy nie było

jej syna Nisztorowa weszła na strych a potem Chwacia zeszła do mieszkania. Okna były zasłonięte. Moja siostra była całkowicie załamana. Nieszczęścia ją zdruzgotały. Pani Nisztorowa dodawała jej otuchy. Chawcia powiedziała jej, że odchodzi chociaż nie ma pojęcia jak sobie poradzi. Pani Nisztor dała jej 5 kg słoniny z zarzniętego na święta świniaka. Takich ludzi jak pani Bolesława Nisztor prawie się nie spotyka. Ile uwagi poświęcili mi ona i jej syn! Nie mówię już o tym, że byli niezwykle dyskretni. Umieli zachować tajemnicę do grobowej deski. Poza tym, trzeba wiedzieć, że w mojej kryjówce nie było klozetu, i oni musieli po nas codziennie wynosić wiadra. Krwawi mi serce bo nie mogę ich wynagrodzić tak jak na to zasłużyli.

Takie rodziny jak Nisztorowie czy Budziszewscy powinny wejść do żydowskiej historii.

[...]

Str.22

[...]

Do 16 stycznia 1943r. nic się u mnie nie wydarzyło. 16 wieczorem, w mroźną noc usłyszałam (w mojej kryjówce słyszało się każdy dźwięk), że ktoś puka w okienko. Szczęśliwie nie było wtedy nikogo w domu, nawet synów. Jakże wielkie było moje zaskoczenie gdy usłyszałam głos mego brata, Meira (który uciekł od Karpińskich). Przemarznęty, prosił bardzo panią Nisztor żeby pozwoliła mu się ogrzać. Meir wiedział, że ja jestem u Nisztorów, znał ich od dziecka (żyli i wychowywali się razem). Wielkoduszna pani Bolesława Nisztor wyraziła swoją zgodę ale ostatnie słowo należało do jej syna, Mietka. Po przyjściu Mietka rozmowa zaczęła się na nowo. Mietek po prostu tłumaczył się strachem przed śmiercią. Przypomnił o nieszczęściu rodziny Budziszewskich (Tadeusz B. już nie wrócił; prawdopodobnie zamordowali go Niemcy).” Siostra- powiedział- niech już zostanie” . Kiedy to usłyszałam wyszłam z mego pieca, zeszłam do mieszkania, ze łzami w oczach dopadłam do rąk Mietka i błagałam żeby Meirovi pozwolił zostać. Zgodził się. Wtedy podeszłam do mego brata, który siedział w kącie i drżał na całym ciele, zdjęłam z niego zupełnie zamrożone palto i zaprowadziłam go do mego pieca.

[...]

Str.23

[...]

Meir [po ucieczce od Karpinskih] znalazł się w pobliskim lesie. Tam spotkał naszą siostrę Gołdę.[...]

Skąd się ona tam wzięła?

Najpierw poszła ona do wsi Kamieńczyk i, jako dobra krawcowa, znalazła miejsce u sołtysa gdzie w zamaskowanej komórce szyła, rano w rękach a wieczorem na maszynie. Z powodu wydarzeń (Mosze Kandel) sołtys bardzo się przestraszył i kazał jej iść gdzie chce bo u niego nie może już zostać. I tak znalazła się Gołda w lesie.

Oboje, Meir i Gołda, zdecydowali udać się do wsi Milewek (około 4 km od Żeber-Laskowiec), do znajomego chrześcijanina., któremu Meir nie powiedział, że jest razem ze swoją siostrą ale prosił tylko o miejsce dla siebie. Chrześcijanin zgodził się. W chlewie Meir wykopał dół (była noc) i schował się tam razem z siostrą., którą, niespostrzeżenie, wprowadził do kryjówki. Gospodarze nic o niej nie wiedzieli. Jedzenie, które przynoszono dla Meira, dzielił on między dwoje i w ten sposób razem głodowali i biedowali.

Po kilku dniach (w międzyczasie zajście u Budziszewskich stało się sławne w okolicznych wsiach) również [gospodarze Meira] mieli nas dosyć.

Znowu wypędzeni, musieli odejść. Siostra Gołda powiedziała, że wraca do Kamieńczyk (2 km od Żeber) a brat przyszedł do mnie.

[...]

Str. 24

[...]

W kryjówce] latem powietrze było zawsze świeże; można było tam , bardziej lub mniej, swobodnie czytać lub pisać listy. Z panią Nisztor przeżyliśmy wiele nieszczęść z powodu jej niezwykłej dobroci. Rzecz polegała na tym, że ona nie mogła znieść sytuacji gdy przez dłuższy czas pozostawaliśmy bez jedzenia. U niej często, całymi dniami, przesiadywali i dyskutowali ze sobą sąsiedzi i znajomi a ona, chcąc dać nam trochę ciepłego zapominała o środkach bezpieczeństwa i, na oczach wszystkich, wносиła do nas garnek gotowanej stawy. Oczywiście, zawsze jej tłumaczyłam, że dla nas jest to niedźwiedzia przysługa.

Taka ona była i to wszystko w czasie, kiedy u nich się nie przelewało.

Warto również przekazać wypadek Benjamina Ceranki. Rodzina ta, ojciec, matka, 3 córki i syn, mieszkała na wsi już dwadzieścia kilka lat . Ojciec był kupcem detalicznym, matka krawcową a poza tym uprawiali oni kawałek własnego pola. Wszyscy , poza synem, zginęli w getcie w Czernowcach [Ciechanowcu?]. Syn uciekł i błądził po okolicy. W czasie wielkiego mrozu zamarzył na śmierć w jakiejś stodole, gdzie się schował. Chłopi ściągnęli z niego wszystko co miał na sobie a następnie jego ciało zawlekli do pobliskiego lasu gdzie powieszono je na pierwszym drzewie. I wisiało ono tak przeszło dwa tygodnie. Kpiono z martwego mówiąc , że to jest takie komiczne, że aż się chce śmiać. Po miesiącu, po drugim nakazie wydanym przez przejeżdżających tamtędy żandarmów, którzy bali się epidemii, zakopano trupa.

[...]

27 stycznia moja siostra Gołda, nie wiedząc nic o moim bracie Meirze[...] przyszła[...] wychudzona, brudna, obdarta, głodna.

Str.26

[...] Nie zastanawiając się długo słysząc, że moja siostra jest tu, zeszałam ze strychu. Sytuacja była rzeczywiście bardzo trudna.

Uboga polska rodzina w otoczeniu wrogim i zdradzieckim.

Kryjówka tylko na dwie osoby.

My bez pieniędzy.

Czy jest, więc, coś dziwnego w tym, że pani Nisztor nie uległa naszym prośbom by przyjąć moją siostrę Gołdę?. Przekonywała nas, że przecież nie jest jedyną, że swój obowiązek wobec ludzkich i etycznych powinności spełniła już w miarę swoich możliwości i, że jej syn może nie tylko nie zgodzić się na naszą siostrę ale, jednocześnie, już nie chce trzymać również nas .

Nasze błagania nie odniosły rezultatu. Gołda znów odeszła w mroźną ciemność. 20 lutego (wg relacji chrześcijan, którzy przychodzili do pani Nisztor) widziano moją siostrę Gołdę leżącą na chłopskim wozie, związaną sznurem. Wieziono ją na żandarmerię w Nur. W nocy, dwaj młodzi Polacy, Godlewski i Stanisław Daniszewski z sąsiedniej wsi Konin, zauważyli ją kiedy prosiła o chleb, więc ją złapali i odwieźli do Nur. Torturowano ją strasznie i krwią jej zalano całe pole egzekucji. Taki przerażający koniec przypadł w udziale mojej siostrze Gołdzie.

Ale również nasz los nie był do pozazdrosczenia. Wymaga to dokładnego opisania.

Siostra pani Nisztor, Władysława, służyła u bogatego folksdojcza Pientki,[Piętki] w majątku po Czyżewem. Pientka [Piętka] miał u siebie w stodole, w kryjówce, 6 Żydów z Czyżewa. Władysława, kobieta zła i wielka antysemitka przynosiła tam Żydom jedzenie (ci bardzo bogaci ludzie drogo płacili za ukrywanie ich). Moja gospodyni w rozmowie z siostrą trochę się zdradziła [wyznając jej], że ma do czynienia z ukrywającymi się Żydami i że ma kryjówkę. Na prośbę Władysławy by wzięła do siebie tych 6 bogatych Żydów, Nisztorowa

Str.27

odpowiedziała negatywnie. Wiedziała ona, że bylibyśmy wystawieni na największe niebezpieczeństwo. Władysława wszystko to przekazała folksdojczowi Pientce [Piętce].

[...]

15 marca 1943r. znowu wstrząsnęło nami straszne morderstwem we wsi Boguty. Podobno bandyci lub partyzanci, 5 km od nas, napadli na właściciela ziemskiego Kelceskiego[?] a ten broniąc się zastrzelił dwóch z nich. Okazało się jednak , że to byli Żydzi. Po wyzwoleniu mój , błogosławionej pamięci , brat dowiedział się dalszych szczegółów. U tego K. grupa Żydów miała schowane w bunkrze swoje rzeczy, dokładnie jak mój brat, który też miał u niego rzeczy (a potem je odebrał). K. dawał

Str.28

im, przede wszystkim braciom Mosze i Szlomo Nejmanom, za te rzeczy jedzenie. W końcu wynajął bandytów, którzy zastrzelili trzech Żydów z czterech, którzy przyszli po metr żyta Opowiedział o tym Jenkl [Jankl] z Czyżewa, szklarz, który w 1945 r. zginął z polskich, bandyckich rąk.

15 marca o 10 rano przyszli żandarmi do wsi szukać chrześcijankę Konopkową, u której było ta mała dziewczynka, osesek Kilka dni przed tym kobieta poszła do księdza prosząc go, by ochrzcił dziecko. Ksiądz nie chciał się mieszać do tej sprawy mówiąc, że nie może tego wziąć na siebie. Potem kobieta poszła na żandarmerię w Nur i chciała im przekazać dziecko, do zabicia. Niemiecki komendant popatrzył na dziecko , zachwycił się nim i powiedział, że Konopkowa może to dziecko trzymać u siebie. Ale 15 marca Konopkowa znowu przyniosła dziecko, w samej koszulce (było zimno), do żandarmów. Niemcy spytali zebranych chrześcijan czy ktoś nie chciałby wziąć do siebie to dziecko. Nikt nie powiedział słowa. Wtedy żandarm Szwerkowski odezwał się do Konopkowej: ” Musisz zobaczyć jak zabijemy to dziecko”. Morderca Stanisław Godlewski strzałem z rewolwera roztrzaskał główkę dziecka a ciało wrzucił w ziemniaczany dół.

17 marca 1943r. przyszli do Budziszewskich i wygonili rodzinę z ich ziemi. Zabrać ze sobą pozwolili tylko rzeczy osobiste. Zaprowadzono ich do Czyżewa.

W 1945roku dowiedzieliśmy się, że przebyli oni drogę pełną cierpień. Z Czyżewa zapędzono ich do obozu w Zambrowie a stamtąd poprowadzono ich do [Pris, Prit, Fris[?].

[...]

Niemcy sprzedali ich cały żywy inwentarz i zabudowania.

Dziś żyją w wielkiej biedzie. Boli mnie serce , że nie mogę im niczym pomóc ale należy im się podziękowanie od społeczeństwa żydowskiego za ich oddanie, za wspaniały, ludzki stosunek.

23 marca przyszła do nas nasza siostra. Zauważyła ją chrześcijanka,

Str.29

która myślała, że Chawcia weszła do Teodora Boguckiego i... doniosła o tym Niemcom. My nic o tym nie wiedzieliśmy. Siedzieliśmy w piecu do pieczenia płacząc nad losem małej duszyczki. Musieliśmy się jednak wziąć w garść.

Moja siostra odeszła w nocy z 24 na 25 marca.. Prosiliśmy ją by więcej już nie przychodziła do tej wsi, więc ona umówiła się z Bolesławą gdzieś w polu a potem u innej siostry Bolesławy, Bronisławy Godlewskiej, która mieszkała niedaleko , 6 km od nas. Godlewska

wraz z mężem , człowiekiem odpowiedzialnym, zgodziła się na spotkanie u siebie (oczywiście, że oni też dowiedzieli się o nas).

25 marca żandarmi znów przyszli do Boguckiego , dokładnie wszystko zrewidowali. Odeszli bez niczego.

W jaki sposób sprawa Pientki [Piętki] wpłynął na naszą sytuację?

Siostra Władysława definitywnie opuściła Pientkę a on powiedział jej: „ Jeśli odejdiesz będzie z Tobą źle”. Przepuszczaliśmy, że ona zdradziła naszą tajemnicę. Od 11 kwietnia do chrześcijańskich świąt i również później, żyliśmy w dużym napięciu. Poza tym Władysława chciała żebyśmy odeszli: ” Powiniście wiedzieć, że teraz jest moment, żeby wypędzić Żydów”. Gospodyni i jej syn, Mietek, ostro jej odpowiedzieli. Gospodyni powiedziała: „ Co pan Bóg da, niech będzie jak jest”[po polsku w tekście].

29 kwietnia, wcześniej rano przyjechał Pientka z 3 żandarmami, którzy w stodole przeprowadzili dokładną rewizję i znaleźli zabita świnie (był to niedozwolone). W końcu , nie znalazłszy Władysławy (która znikła), zabrano Mietka, do czego folksdojcz miał prawo . 2 maja, w niedzielę, Mietek przyszedł w odwiedziny i ponieważ szykował się do ucieczki, postanowiono, na wszelki wypadek, przygotować inną kryjówkę. W piwnicy na kartofle wykopano i zamaskowano korytarzyk. W tym pomieszczeniu nie mogliśmy się wyprostować a robaki łąziły tam po nas. Jedzenie

Str.30

składało się tylko z chleba i mleka , które codziennie raniutko przynosiła nam Bolesława. Gwoli bezpieczeństwa zrezygnowaliśmy z gotowanego jedzenia. Korespondowaliśmy z Chawcią korzystając z faktu , że co dwa tygodnie moja gospodyni szła do swojej siostry na spotkanie z nią.

[...]

Z powodu ucieczki Mietka cały miesiąc maj siedzieliśmy w tej dziurze. Wróciliśmy [do poprzedniej kryjówki] dopiero wtedy kiedy [...] Pientka się uspokoił.

[...]

Str.33

[Rok 1944]

[...]

Nasza siostra Chawcia przyszła do Nisztorów, którzy też byli pewni, że spotkało nas jakieś straszne nieszczęście. Trudno opisać jak wielka była ich radość kiedy zobaczyli nas oboje

Str..34

(mnie i Meira) pod opieką wojskowych, którzy nas odprowadzili do Żeber. Chłopi przypuszczali, że podczas okupacji znajdowaliśmy się w Kamieńczyku (do dzisiaj nikt nie wie o Nisztorach jako naszych wybawcach gdyż byliby oni narażeni na wielkie nieprzyjemności od swoich współobywateli). Bolesława Nisztor była w siódmym niebie. Gdyby mogła tańczyłaby na ulicach. Odwiedziliśmy Piotra Bońkowskiego, znanego bandytę. Na nasze pytanie dlaczego tak się zachowywał (z powodu jakiejś choroby i związanych z nią nieludzkich cierpień leżał w dziwnej pozycji z wykrzywioną twarzą) odpowiedział tak : „Zastrzelcie mnie albo wybaczcie mi moje straszne grzechy, żebym chociaż mógł łatwiej umrzeć”. Znaleźliśmy u niego skrwawione ubrania członków rodziny Kandel i naszej siostry Brajnci. Ta wizyta była dla nas głębokim przeżyciem.

Następnie poszliśmy do Konopkowej (nie okazała śladu żalu), która odpędzała witających nas chłopów a ci oskarżali się wzajemnie o pasywne zachowanie (a ja przecież dokładnie znałam ich prawdziwe intencje - słyszałam to siedząc w moim piecu do pieczenia).

Karpiński też bardzo niechętnie się tłumaczył.

Nasze dalsze kroki prowadziły z powrotem do Ciechanowic [w maszynopisie jest Czernowce - to chyba pomyłka]. To był pomysł Chawci a ja im wszystkim bardzo tego odradzałam. Moje argumenty były proste i jej też. Chawcia powiedziała: „Nic nie zrobiłam, żebym się miała kogokolwiek bać. Nikogo nie skrzywdziliśmy, nikomu nic nie zabraliśmy więc dlaczego nie mieszkać wśród swoich wiedząc, że w większych miastach jak Białystok straszliwie brakuje mieszkań i jest wykluczone żeby można tam było mieszkać po ludzku?”.

Moja myśl była następująca: ludzie są rozdrażnieni, my jesteśmy bezbronni, wojna jeszcze nie jest skończona. Możliwe są niespodzianki. Ciechanowic [w tekście Czernowce]

Str.35

to małe miasteczko. O wiele lepiej jest w okresie przejściowym być w większym mieście. Mój brat Meir nie chciał podważać argumentów Chawci[...]. Kilka razy starałam się jej przeciwstawić ale jej jedyną odpowiedzią było: „Możesz sobie iść gdzie chcesz, ja już nie chcę się więcej tułać”. Więc zostaliśmy ale z powodu tego, że tych kilka żydowskich rodzin [z miasteczka] przeprowadziło się do Białegostoku bojąc się bandyckich napadów, zaczęliśmy poważnie myśleć o przeprowadzce[...]. Starałam się [...] by jak najszybciej opuścić to małe zniszczone miasteczko, które napełniało mnie strachem, szczególnie po przerażających wiadomościach o mordach w Wysokim Mazowieckim, Czyczewie [?] gdzie zginęło wielu Żydów 23 lipca 1945r. ostatnia grupa Żydów opuściła Ciechanowic [w tekście Czernowce]. Mój brat pojechał z nimi a tragicznego 27 lipca 1945r. kilku Żydów jeszcze raz pojawiło się w Ciechanowcu [w tekście Czernowcach] by odebrać resztkę swoich rzeczy.

Żyliśmy w ciągłym strachu. Ja z siostrą spałyśmy na strychu, barykadując drzwi żelaznymi sztabami. Trzeba jeszcze dodać, że z białostoczanami przyjechali też dwaj młodzi chłopcy a wśród nich nasz krewny, Ajzyk Grzybek. Mego brata jeszcze nie było w domu. Atmosfera była pełna niepokoju i strachu.

Tego dnia zjawił się u nas Czesław Piotrowski, członek AK, ze swoimi kolegami. Wypili oni u nas całą blaszankę napoju. Gdy późnym wieczorem przyszedł mój brat Meir - po prostu straciłam panowanie nad sobą. Miałam wrażenie, że cały świat jest w zмовie przeciwko nam. Możliwe, że

Str.36

wszystkie przeżycia tak wyostrzyły moją wrażliwość. Po przyjeździe mojego brata już całkiem straciłam cierpliwość. Doszło do ostrej wymiany zdań[...]. Mój brat chciał nawet ze mną gdzieś uciekać ale nie potrafił przeciwstawić się Chawci. W końcu, w największym zdenerwowaniu, wyszłam z domu. Swoje ostatnie 50 zł zostawiłam w domu. Czy to był upór czy los, nie wiem.. Wiem tylko, że zwariowałabym tej strasznej nocy. Moi niezapomniani pozostali. Zaryglowali drzwi.

Ja weszłam do sąsiedniego domu, który od pewnego czasu był niezamieszkały. Jak długo żyję nie miałam takiej nocy [...].

Rano Ajzyk Grzybek zapukał do moich okiennic. „Jesteś tu?” – „Jestem” -. „Rachela! Wstawaj!”

Straszna myśl mną wstrząsnęła: „Nie ma już moich drogich”. Wstałam z podłogi, wybiegłam, zobaczyłam straszny obraz. Jak mi później opowiadano, bandyci weszli przez wybite okno. Brat błagał morderców o litość, chciał wszystko zostawić. Musiała być straszna walka bo nie został zastrzelony tylko odcięto mu głowę. Moja siostra uciekła z pokoju do naszej sąsiadki, Heleny Paduchowej, ale ta wypędziła ją z mieszkania a mordercy zabili ją

strzałem z rewolweru. Gnała mnie nienaturalna siła. Sama wyważyłam zamknięte drzwi i zemdlona upadłam w rzekę braterskiej krwi. Polscy sąsiedzi nie chcieli dać wody by mnie ocucić.

Str.37

O tragicznej śmierci mojej siostry nie mówiono mi przez dłuższy czas ale nic to nie dało bo i tak zabrano mnie szybko do Białegostoku, gdzie Żydowski Komitet oddał mnie do szpitala. Straszny szok trwał dwa miesiące. Lekarze robili wszystko by mnie uratować. Stałe konsylium czuwało nade mną. Wyszłam chora, biedna, samotna, z niehumanitarną spuścizną złożoną z bólu i strachu.

Nigdy już więcej nie wróciłam do domu

[...]

Spisane przez:

H. Waser.

(-) podpis
Rachel Kosower